

Ołowiana woda późnej jesieni

Autor: Jacek Józwiak

O lekkim i bardzo lekkim spinningu później jesieni. O maleńkich przynętach, na które łaszcza się medalowe ryby. Jak je prowadzić - a trzeba to robić inaczej, niż w ciepłych miesiącach. Jak biją drapieźniki, jak je holować...

Rzeka przestaje gadać do wędkarza w trzeciej dekadzie października. Czasem tylko odzyskuje głos... W słoneczny, wyjątkowo ciepły dzień błysnie pod powierzchnią ciało klenia, pokaże się jaź, przetnie fale grzbiet bolenia. Ale takich dni będzie coraz mniej, zresztą i w czasie dobrej pogody rzeka nie zagada do wędkarza pełnym głosem, szepnie co najwyżej, da do zrozumienia...

Że ryby nie odpłynęły do ciepłych krajów, nie zagrzebały się w mule. Że są. Tylko gdzieś się ukryły, znalazły przytulisko i niechętnie pokazują się w miejscach, które znamy na pamięć ze szczytu sezonu.

Rzeka, niema i ponura, podnosi się nieco, zatapia przyjazne wędkarzom główki, powraca do łąch, zakrywa plaże i przykosa. Zmienia barwę - zabiera ją chmurom przewalającym się od zachodu. Staje się ołowiana, nieprzyjazna, martwa.

Wydaje się, że nie tylko ryby i ptactwo wymiotło. Nie ma też wędkarzy. Powymierali. Z rzadka jedynie ujrzyć można w jesiennej zawierusze zawziętego spinningistę pracowicie topiącego swe blachy w ołowianej wodzie. To zapewne jeden z tych, który kiedyś dał się namówić na wyprawę w chłód i wiatr. No i potwierdziło mu się to, o czym wyczytać można w wędkarskiej literaturze - że chłodne, nieprzyjazne miesiące z rzadka darzą rybą, ale jeśli już, to potężną i waleczną.

Odwrotna proporcjonalność

Kleń, boleń, jaź, sandacz - jeśli już się trafi na przedzimiu, to tuż po pobiciu wygnie wędzisko w pałąk, rozterkoce hamulczyk. Spece od spinningu na późną jesień zostawiają marzenia o medalu. Wydawać więc by się mogło, że na ten czas po kieszeniach kamizelki upychać przyjdzie pudełka z największymi przynętami - wahadłówki od trójki w górę, wirówki po piętnaście gram i więcej. Twistery grube jak palec i piętnastocentymetrowe rippery. Tymczasem im dalej od lata, tym w kieszeniach drobniej, coraz cieńsze stają się żyłki, delikatniejsze kije.

Komplety kończącego się sezonu u najlepszych spinningistów, jakich znam, to najdrobniejsza biżuteria wędkarska. Przede wszystkim woblerki. Maleńkie, czasem nawet mniejsze niż trzy centymetry. Byle barwne, agresywnie pracujące. W pudełeczku powinien być ich cały wybór - pływające, ale schodzące głęboko tradycyjne rapalki, półtonące dziwaczki rodem z Ameryki, te plastikowe raczki, żabki, pasikoniki, robale. I kolekcjka tonących szybko standardowych rybek. I salmiaki, i jugolki, i gębalki, sieki i co kto tam jeszcze wymyślił..... Wszystko małe - moim zdaniem optymalną wielkością woblera jest piąteczka, niekiedy siódemka, ale i na trójkę rzuci się okazowy boleń, kleń czy sandacz.

Z wahadłówek na przedzimiu korzystam rzadko, właściwie tylko wówczas, gdy wiem, że w łowisku lubią przebywać szczupaki. Ale i wtedy moje gnomy i algi, salmony i perche, przypominają kolczyki staromiejskich ladies-punk - zerówka, jedynka, ani oczko więcej.

Twistery i rippery miniaturki uzbrojone najlżejszymi główkami, najczęściej ze skrzydełkiem od wirówki dodatkowo kuszącym drapieźniki.

Wędzisko najdelikatniejsze z posiadanych paraboliczna lub quasi-paraboliczna akcja, masa wyrzutu od 2 do 10 g. Chyba, że zlokalizuję zimową ostoję dużych ryb - zabiorę wówczas ze sobą "ciężki" kij, 6-15 g.

Żyłka - z powodzeniem wystarczy 0,18, jeśli trafimy na miejsce wolne od zaczepów. W łowisku pełnym zawad można założyć szpulę z dwudziestkądwójką. Warunek - decydując się na jesienne łowy, kupujemy nową żyłkę najwyższej jakości, nawijamy ją na sprawny kołowrotek i po każdej wyprawie odcinamy dwa, trzy metry spracowanego, końcowego odcinka.

Generalnie - im chłodniej, im większa ryba nam się przyśni, tym delikatniej nastawiamy się na łów. Taki późnojesienny paradoks - im więcej ołowiu w rzece (myśle o wyglądzie, nie o tonach metalu), tym lżej na końcu żyłki.

Z doświadczeń szczytu sezonu nie rezygnujemy. Poza łowiskami w pełnym nurcie, każde miejsce, w którym powiodło nam się latem, warte jest odwiedzin. Osobliwie wszystkie ulubione główki. Na niektóre nie uda nam się już wejść - poziom wody podnosi się, czasem znacznie. Ale wysokie tamki dostępne są na ogół dla wędkarza w woderach.

Jedynie w wyjątkowo ciepły, słoneczny dzień - a i to wówczas, gdy piękna pogoda utrzymuje się długo - penetrujemy górę główki i jej szczyt. Z rzadka ustawia się tam potężny kleń i czeka na jadalne kąski niesione prądem. Jest bodaj jedynym drapieźnikiem, który odwiedza czasem letnie rewiry. Ale kleń jest w ogóle rybą wyjątkową - to ryba, na którą można liczyć przez okrągły rok.

Jeśli kleń w letnich rewirach, to tylko mały wobler. Nie większy niż trzy centymetry. Ze skutecznej w pełni sezonu obrotówki należy zrezygnować. Ryby zapomniały już o owadach, które wiróweczka przypomina. Obławianie góry i szczytu główki warto zacząć od najbardziej klasycznych przynęt rybkokształtnych.

W letnich stanowiskach nie szukamy zbyt długo. Kilka rzutów klasycznymi rybkami, parę jaskrawymi wersjami, krótki eksperyment z amerykańskimi dziwaczkami... Te ostatnie, szczególnie wyroby firmy Rebel, warte są wypróbowania. Po pierwsze, na te raczki, pasikoniki, żuczki, turkucie, pędraki zdarza się zaskakująco wiele pobić, po drugie, właśnie nimi można nauczyć się prowadzenia woblerów w nurcie. Jeśli żyłka ściągana jest za szybko, jeżeli nieprawidłowo ułożymy szczytówkę wędziska, rebelki będą wyskakiwać na powierzchnię. Prowadzone pomału, w dobrym kontakcie z wędziskiem, pracują szalenie prowokująco, penetrują różne strefy wody.

I tu czas najlepszy, by wspomnieć o prowadzeniu woblerka w rzece. Czasami aż kręci się w głowie, gdy spotka się nad wodą niedoświadczonego wędkarza. Te rzuty - oby daleko, oby z całej siły - jakże często bywają sprzeczne z zasadą świadomej penetracji łowiska. Dalekie wyrzuty są zasadne przy letnich połowach rapy. Natomiast podczas szukania klenia, jazia, sandacza na przepływie uniemożliwiają pełne obłowienie wody. Przynęty znoszone przez prąd omijają ponad siedemdziesiąt procent powierzchni łowiska. Stojąc na szczycie główki, spróbujmy więc rzucać wyłącznie prostopadle do nurtu - od rzutów wybitnie długich, po kilkumetrowe. Spójrzmy, jaką drogą zmierza przynęta. Zawsze o tym myślimy, stając w nowym miejscu.

Wobler prowadzimy bardzo wolno, czasem wręcz przerywamy na moment skręcanie żyłki. Jeśli latem obserwowaliśmy drobnicę, można było zauważyć, że żadna rybka nie przypomina długodystansowca, a raczej sprintera - ruch do przodu, odpoczynek, ruch do przodu, odpoczynek. I tak powinien poruszać się wobler, a także lekko obciążony ripperek.

W zimowej wodzie

Głębie za główkami, wrzynki na ostrych łukach, zatoczki, pogranicze łąch i otwartej wody, to miejsca, w których spodziewać się można drapieźnika późną jesienią, a nawet zimą. W głębokich partiach wody czatuje na zdobycz kleń, jaź, sandacz. I najbardziej ruchliwa rapa, czyli boleń. Zdarzy się rzeczny szczupak, nadaktywny na przedzimiu okoń.

Wbrew ogólnie utartej opinii, nie trzeba szukać tuż przy dnie. Wystarczy, by przynęta penetrowała płoś w połowie wody. Warunkiem powodzenia będzie jej agresywność. Jeśli wobler, to przede wszystkim głęboko schodzące o dużym stateczniku. Rezygnujemy więc z tonących rapalek sprawdzających się na nurcie. Na wolno płynących i stojących wodach wymagają one zbyt szybkiego - jak na przedzimie prowadzenia. Można się oczywiście pokusić o wklejenie większego statecznika, ale moim zdaniem są to ryzykowne przeróbki i lepiej spróbować samodzielnie wykonać wobler, niż ingerować w wyrób światowej marki. Na rynku można znaleźć wystarczająco dużą ofertę i wybrać przynętę dobrze pracującą w wodzie stojącej.

Są dwie szkoły obławiania zimowych głęboczek. Wg pierwszej należy wybierać "ogromne" przynęty, nawet siedmiocentymetrowe (to naprawdę ogromność o tej porze roku). Druga zaleca miniaturki. Sam jestem zwolennikiem tej drugiej. Moim zdaniem daje ona większe możliwości. Trzycentymetrowy wobler, takież ripper, atakowane są przez klenia i jazia. Bije w nie też sandacz, szczupak i boleń. I to bynajmniej nie glut jakowyś, lecz poważna, kilkukilogramowa ryba. W ciągu ostatnich trzech lat na miniaturki złowiłem kilkanaście ryb, które ocierały się o brązowy medal. Na trzycentymetrowego, nie zidentyfikowanego amerykańskiego skorupiaczka nadział się czterokilowy boleń i sandacz prawie siedmiokilowy.

Wrzucając do wody miniaturkę, zawsze spodziewam się pobicia - jeśli już nie sandacz, nie rapa, to przynajmniej klonek czy jazik. Choć przecież jesienne wyprawy to często długie godziny bez pobicia...

Miniaturyzację zdradzam z rzadka. Przede wszystkim w zimowiskach, w których pewien jestem bolenia. Zakładam wówczas pięciocentymetrowego ripperka, lekko tylko obciążonego. Staram się korzystać z wersji o naturalnym ubarwieniu i fabrycznie "naciętym" ogonku. Prowadzę go - jak na zimowe warunki - dość szybko, często na ułamek sekundy przerywam kręcenie korbą kołowrotka. Rapa bije najczęściej przy wznowieniu skręcania. Sandacz podczas opadania przynęty.

Najbardziej fascynujące późną jesienią jest spotkanie z boleniem. Właściwie tylko on potrafi zaburzyć ołowianosc, martwotę rzeki. Wszystkie inne drapieżniki uparcie murują do dna - boleń wali ku powierzchni, pokazuje się w czasie holu, tnie falę płetwą grzbietową. Metafora Wacława Skarżyńskiego, która rapie nadała miano łososia dla ubogich, godna jest opracowania słownikowego. To jedyna ryba - poza salmonidami - która na haku zachowuje się z werwą charakterystyczną dla pełni lata.

Uderzenie bolenia, może jeszcze atak klenia w nurcie, dostarczają prawdziwie łowieckich emocji. Sandacz, okoń, szczupak, jaź, kleń na głębi atakują przynętę półgębkiem. Pobicia przypominają uwięznięcie kotwiczki w glinie. Początek holu porównywalny jest z ciągnięciem starej szmaty.

Czasem dopiero po kilkunastu sekundach rybie przypomina się, że warto żyć. I to są chwile, dla których narażamy się na wiatr, deszcz ze śniegiem i zimno przenikające kilka par skarpet i gumę woderów.